

POLONIA | KULTURA

Siostry Szafrąnskie w Chicago: śpiew, muzyka, obraz i więcej

Recital dla Polonii w Muzeum Polskim w Ameryce

Izabela i Gabriela Szafrąnskie. Trzy sylaby w nazwisku, które zaczynają pachnieć szafranem, przyprawą ze świata orientu, cierpką i złotą jednocześnie. Zresztą nie przez przypadek: to właśnie od rodzinnego nazwiska wzięła się nazwa El Saffron – projektu muzycznego, którym siostry zdobyły rozgłos w programie „Must Be The Music” i uwagę szerszej publiczności. Muzyka sefardyjska, ladino, flamenco to brzmienia z miejsca, gdzie Europa spotyka Wschód. Niszowa? Może. Potrzebna? Na pewno! Ale w Sali im. Sabiny P. Logisz w Muzeum Polskim w Ameryce, z jej historycznymi płótnami i popiersiami milcząco strzegącymi polonijnej pamięci, nie było tego popołudnia muzyki sefardyjskiej. Były polskie piosenki. I nie tylko polskie.

Wieczór otworzyła Małgorzata Kot, dyrektor zarządzająca Muzeum Polskiego w Ameryce przy Milwaukee Avenue, kobieta, która w tym miejscu pracuje od trzydziestu jeden lat. Do mikrofonu zaproszono Agnieszkę J. Bastrzyk, prezes PRCUA. Właściwa rama, właściwe słowa. Bastrzyk przywitała gości po polsku i po angielsku, mówiąc, że będzie to „prawdziwa uczta dla oka i ucha” i nie myliła się, czego dowodem są prezentowane fotografie. Po czym scena należała już tylko do tria: Izabela — głos, Gabriela — skrzypce, Bartek Ciężobka — klawisz.

Szesnaście punktów programu. Od pieśni powstańczych przez bossa novę po hitowy pop lat osiemdziesiątych. W złych rękach to wyliczanka bez kręgosłupa. Tego wieczoru dowód na to, że dobra wokalistka nie potrzebuje stylistycznego getta.

Trzy punkty wieczoru osadzone były wprost w dacie wydarzenia: 31 lipca, dobę przed rocznicą „godziny W” 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Zanim zaśpiewano pierwsze słowo, padła dedykacja. Trzy pieśni „Deszcz jesienny deszcz”, „Pałacyk Michla” i „Warszawo ma” zostały ofiarowane dwóm mężczyznom: kapitanowi Stanisławowi Stawskiemu ps. „Kazik” i Tadeuszowi Gubale ps. „Tabaka”. Obaj walczyli w Powstaniu Warszawskim. Stawski, żołnierz pułku „Baszta”, który szedł kanałami z Mokotowa do Śródmieścia z radiostacją na plecach. Gubała zaprzysiężony do Szarych Szeregów w 1942 roku, goniec i łącznik w płonącej Warszawie miał wówczas piętnaście lat.



Siostry Izabela Szafrąnska i Gabriela Szafrąnska



Agnieszka J. Bastrzyk, prezes PRCUA

Trzy pieśni o Warszawie, trzy różne tonacje, razem coś w rodzaju muzycznego witraża — zaśpiewane dla tych, którzy tamto znają z własnej pamięci, a nie z podręcznika. U większości wykonawców utwory te żyją zamknięte w szklanej gablocie. Tutaj nie. Izabela zaśpiewała je tak, jakby słowa do nich napisano wczoraj.

Odrębnym rozdziałem wieczoru było „Bo gdy zima w Warszawie” — niespodzianka nie zaśpiewana, lecz pokazana na ekranie: wideoklip, w którym Irena Santor śpiewa ten utwór, a obok niej Izabela Szafrąnska. Małgorzata Kot powiedziała otwarcie przy mikrofonie, że kiedy pierwszy raz zobaczyła to

wideo, wzruszyła się głęboko. Trudno się dziwić. Irena Santor i Izabela Szafrąnska to dwa pokolenia, a jeden głos polskiej piosenki.

I właśnie to jest clou całej historii tych artystek: Izabela ma już wytyczoną drogę muzyczną i świadomie układa swoje życie właśnie w ten sposób. Jej dorobek mówi sam za siebie: półfinał The Voice of Poland, współpraca z Ireną Santor i zespołem Enej, albumy z poezją i muzyką sefardyjską. Nie jest kimś, kto szuka miejsca. Ona to miejsce już znalazła.

I teraz trzeba to napisać wyraźnie: śpiewanie ze zrozumieniem słów to dzisiaj rzadkość. Nie piszę o technice. Piszę o czymś przed techniką i po niej



Bartek Ciężobka

jednocześnie. Kiedy Izabela śpiewała „Rebekę” przedwojenne tango z 1932 roku, przez dekady kojarzone z Ewą Demarczyk, sala nagle przestała szumieć. Nie w takim sensie teatralnym, ale w sensie fizycznym. To była cisza, która zdarza się tylko wtedy, gdy ktoś na scenie jest absolutnie autentyczny. Każde słowo na właściwym miejscu, na właściwej wysokości, z właściwym oddechem. Mimika, gest dłoni, obecność na scenie, naturalne przedłużenie melodii, to nie była teatralna nadbudówka.

Skrzypce Gabrieli przez cały wieczór prowadziły swoją własną opowieść, nie podkreślając głosu siostry, lecz rozmawiając z nim. Ciężobka na klawiszach był

architektem nastroju, a nie jego elementem. Trio, które wie, że cisza w muzyce jest równie ważna jak dźwięk.

I jeszcze jeden szczegół, który pominąć byłoby grzechem: Gabriela Szafrąnska na co dzień pracuje jako pielęgniarka, to magister pielęgniarstwa z North Park University w Chicago, zatrudniona w szpitalu w Illinois. Skrzypaczka i wokalistka, która po powrocie z dyżuru bierze smyczek i wychodzi na scenę. Dwa powołania, a żadne z nich nie jest mniejsze od drugiego.

Na koniec — bo taka jest już w muzeum tradycja — wspólne zdjęcie z publicznością. Kwiaty i prezenty wręczone artystom. A potem... siostry zostały:

rozstawiły CD, rozmawiały z publicznością, podpisywały płyty. Wydarzenie oficjalnie zakończyło się, gdy ostatnia wychodząca osoba była pewna, że coś zabrała ze sobą.

Sala Logisz stoi u progu remontu. Wkrótce zmieni oblicze. Dobrze, że przed tym wielkim tchnięciem nowego zaśpiewały tu dwie młode kobiety z Sądecczyny, które wiedzą, po co śpiewają.

Polska piosenka jest w dobrych, pewnych głosach. Tych, które nie kłamią.

Program wieczoru:

Stromą granią / Wstań / Ludzkie gadanie / Zgubiliśmy siebie / Black Orpheus / Dni których jeszcze nie znamy / Rebeka / Deszcz jesienny deszcz / Pałacyk Michla / Warszawo ma / Bo gdy zima w Warszawie / Ain't No Sunshine / Dwa serduszką cztery oczy / Libertango / Co mi Panie dasz / Powoli

• Izabela Szafrąnska — wokalistka, półfinalistka The Voice of Poland (edycja 9.), współtwórczyni El Saffron. Albumy: „Zbursztynu” (2019), „Żydowska ulica / Jewish street” (2022). Współpracowała m.in. z Ireną Santor i zespołem Enej.

• Gabriela Szafrąnska — skrzypaczka, wokalistka, współtwórczyni El Saffron. Magister pielęgniarstwa (North Park University, Chicago), pielęgniarka w Illinois.

• Bartek Ciężobka — klawisz, dyrygent chórny, pedagog PaSO.

Tekst i zdjęcia:
Dariusz Lachowski